ROZMAITOŚCI.

Dnia 1. Stycznia **Nr 1.** **Roku 1842.**

Podróż przez stepy.

Gdy na chwilę przed mapą staniesz i rzucisz okiem na kraje, które swémi brzegami morze Czarne i Azowskie obramieniają, ujrzysz same tylko rozległe, od źródeł Dunaju aż do Kaukazu ciągnące się płaszczyzny. Wielkie rzéki: Dniestr, Bug*), Dniepr, Don i ogromne limany, stanowią jedyną rozmaitość w téj ogromnéj pustyni; ani las, ani góra nie przerywa téj nudnéj jednostajności. Głęboko wyżłobione, szuwarem i trzciną gęsto zarośnięte rzék koryta, strome, od ulewnych deszczów przepaścisto wymulone jary, oto są znamiona, po których jedynie podróżny drogę poznać może.

Sąto nadbrzeżne kraje starożytnego Pontu, niegdy siedlisko wałęsających się barbarzyńskich ludów, które bardzo często w cywilizowaną Europę postrach, mord i rabunek niosły, a teraz jakby czarodziejską rószczką w naród przystępny zmienione zostały. Bezdrzewne, puste obszary, przynajmniéj na swych kończynach, wzięły postać kwitnących ogrodów. Nad rzék brzegami, gdzie niegdy Tatarzyn stada dzikich koni wypasał, powstały przemysłowe miasta. Osady wszelkich narodów, wniosły do téj pustyni nowy ruch, nowe ustawy, przemysł i kunszta. Licha, podziemna pastérska kryjówka przemieniła się w wygodną chatę pracowitego rolnika; dziki źwierz pierzchnął przed płomykiem spokojnego ogniska. Na okrętach przewozowych płyną ku wszystkim morzom płody krajowe, a gdzie dawniéj długa karawana Czumaków, nawet pod zasłoną wojskowéj straży, bezpieczeństwa nie miała, tam ciągną się teraz od miasta do miasta bite gościńce, a rossyjski jemszczyk leci jak piorun pocztowémi końmi przez pastwiska tabunów, i tylko się mignie po przed mogiły Mogołów. Znakomity świat Petersburga, nie lęka się już puścić w przykrą podróż przez stepy dla dostania się do krymskiego raju lub do rozkosznych kąpieli na wybrzeżach Odessy. Zaiste, dzieje tegoczesne Pontu rozpoczęły się z chwilą, w któréj Piotr Wielki spuścił z Donu na morze Azowskie, piérwszy okręt wojenny. Jeszcze nié ma temu lat sto pięćdziesiąt, a już kołebią się na falach jego pływające twierdze. — Powieść nasza zaczyna się właśnie w owéj porze roku, kiedy po kwiecistéj wiośnie nastało skwarne lato, kiedy step obnażył się z bujnéj swojéj ozdoby, a kobierzec roślin stracił soczyste swe kolory. Poranek dnia wzejszedł tak czerwono jak ogień, i tak wcześnie, jak zwykle w kraju, gdzie nawet w najodleglejszym wschodzie, żadna góra promieniom światła zapory nie stawi. Już przed zbliżającém się południem bledniało niebo, gdy ponure milczenie stepowéj puszczy, która się po prawym brzegu Bugu ku ujściu Dniepru ciągnie, przerwał turkot kilku powozów. Karéta sześcio-konna gnała po nad Bug gościńcem wiodącym z Woźniesieńska do Odessy. Za pańskim powozem pędziło kilka pomniejszych lecz wytwornych koczów; za niémi pomykał trzema końmi powóz otwarty, którego wesoły jemszczyk będąc tém zmartwiony, że jest ostatni w tym poczcie, śpiéwał sobie pieśń na smutną nutę.

Rozkaz z jednego z poprzednich powozów z krzykiem wydany, przeszedł koleją od powozu do powozu aż do trójki, i sprawił to, że jéj jemszczyk umilkł natychmiast, i uderzywszy biczyskiem o dyszel, puścił na przegon konie, i dopiéro przed piérwszym, najokazalszym powozem dla odebrania rozkazu, wstrzymywać je zaczał.

»Słuchaj Matwieju!« rzekł przez okno u karéty jakiś człowiek sierdzistéj twarzy, z potężnym wąsem, »jedź co dchu naprzód do najbliższéj stacyi, i staraj się moje polowe łóżko postawić w najchłodniejszéj izdebce. Weź z sobą kuchnię i każ Pawłowi przygotować nam ochładzające napoje, a nadewszystko niech dla dam przyrządzi limoniadę. Nakaż oraz pocztowemu pisarzowi, aby najdaléj na piątą lub szóstą z południa, miał dla mnie piętnaście koni w pogotowiu. Rozumiész mnie, *piętnaście!* Słyszysz!«

*) Boh, pod Oczakowem w czarne morze wpadający.

Matwiej, który obok kucharza Pawła, po prawéj ręce w kibitce siedział, odpowiedział z największą pokorą: »Słyszę jaśnie panie!« a potrójny zaprząg jak wiatr pognał i pruł drugim powozom świéżą koléj.

Pan, który ten rozkaz wydał, uchylił się znowu w tył powozu, i niezważając na rozmowę dwóch dam, z których jedna obok niego, a druga naprzeciw siedziała, przymknąwszy groźne oczy, nad któremi się krzaczyste brwi jéżyły, oddał się gnuśnemu spoczynkowi. Pomimo straszny upał lata, miał on na sobie kożuch soboli, i tylko ruch ręki, którą niekiedy się owiéwał, był znakiem, że jeszcze nie drzymie; przeto młode towarzyszki jego, mogły z sobą bez przeszkody głośno rozmawiać.

»Z początku podobał się mi ten step odludny; był on dla mnie jakąś nowością, równie jak każdy orzeł, który spłoszon, pierzchliwie wzlatywał«, rzekła hrabianka Olga, »ale teraz już od kilku dni jakeśmy za Kijowem na te stepy wjechali, nie widać nic, jak tylko ogorzałą, porozpadaną ziemię, bezfarbne niebo, i gdzie niegdzie dzikiego tabuńczyka, stada koni wypasającego.«

»Pozajutro dostaniemy się już do Odessy. Z tamtąd na parowym statku popłyniemy do Krymu, tam się wszystkie nasze trudy zakończą«, odrzekła ochmistrzyni Anna do pięknéj swéj, o pięć lub sześć lat młodszéj uczennicy, w któréj miękkiéj, jednakże nadzwyczaj wyrazistéj twarzy, z rzadkim się wdziękiem, rysy kaukazkiego i mogolskiego szczepu przebijały.

»Jakże się ucieszy moja kochana mama, że mnie oglądać będzie; ale bo też i ja za nią niemało tęsknię, i radabym ją jak najprędzéj uściskać!« odezwała się hrabianka z żywością.

»Z tém wszystkiém czeka nas kochana Olinko, jeszcze morska choroba, która jest bardzo nieprzyjemną!« odrzekła Anna po chwili.

»Ja się tego nie lękam! Alboż to nie płynełyśmy tylekrotnie po Newie, a przecież nie chorowałyśmy i razu.«

»Ach, jakże można jasną, czystą wodę Newy porównywać z témi błotnistémi w stepach rzékami, które jak zaumarłe węże pomiędzy mułem i szuwarem się wiją!« odrzekła z westchnieniem towarzyszka.

»To prawda! a owe przepyszne po nad jéj brzegi ciągnące się przedmieścia, owe zaludnione mosty, spaniałe pałace, wytworne wybrzeża!« rzekła Olga daléj, a wzmianka o Petersburgu, który opuściła przed kilką tygodniami, obudziła w jéj duszy wiele wspomnień przyjemnych. »Teraz jest zapewne godzina dziesiąta, wkrótce na placu admiralicyi ukaże się cesarz, pułki wystąpiły w paradzie, bandy muzyczne grają najpiękniejsze symfonije z oper, a krocie osób przechadza się między drzewami.« To rzekłszy, spojrzała Olinka na złoty u jéj gorsu wiszący zégarek i zdawała się przypatrywać ubiégającéj godzinie, myśląc o tém, co téj chwili w Petersburgu się działo.

Tymczasem orszak powozów mknął coraz daléj, z oczu znikała wiorsta za wiorstą, i nim jeszcze południe nadeszło, już karéta hrabiego stanęła przed samotném podwórzem, które było stacyją pocztową.

Przybycie tak licznego orszaku na sposób świty jakiego księcia, sprawiło niemały rozruch w całym pocztowym domu. Gościniec ten był mniéj zwidzany, niż inne drogi stepowe. Podróżni puszczali się zwykle lewym brzegiem Bugu, i przez Gród-Elżbiéty udawali się do Mikołajewa. Pocztmistrz zawiadomiony od jadących trójką, że niezadługo nadjedzie hrabia, przywdział na siebie świąteczny kaftan, wyszedł z ziemlanki naprzeciw tak znakomitemu gościowi, i odemknąwszy u karéty stopnie, rzekł z najpokorniejszą czołobitnością:

»Wasza jasność wyświadcza mi za wiele łaski, wstępując do mojéj lichéj ziemlanki.«

»Batiuszka, czy nié masz dla mnie osobnéj izby?« odrzekł hrabia wysiadając z powozu. »Małéj izdebki, w któréjby się moje polowe łóżko zmieściło, i gdziebym bez przeszkody przez kilka godzin mógł wypocząć?«

»Mam! Bogu i świętemu Mikołajowi dzięki!« odrzekł gospodarz pomagając także damom wysiąść z powozu. »Mam suchą, jasną izdebkę z firankami u okien; nié masz w niéj aby jednéj muchy, bo je codziennie wyganiamy. Jaśnie pan będziesz w niéj spał sobie jak jenerał.«

»Dobrze batiuszka, ale nie przyjmuj nikogo więcéj prócz mnie i tych dwóch dam.«

»Stanie się zadość jaśnie panie twojéj wysokiéj woli; oznajmiam tylko, że tam już jeden gość się roztasował, jakiś młody oficer z gwardyi; ale on nie będzie jaśnie panu przeszkadzał, bo spi jak zabity.«

Hrabia, jakkolwiek sam był w skromnym oficerskim mundurze, który się tylko cienkiém suknem odznaczał, zdawał się jednakże albo nie być przyjacielem oficerów gwardyi, albo też na ten raz nie życzył sobie obecności żadnego człowieka; i dla tego zmarszczywszy czoło, rzekł:

»Toż nié masz dla mnie innéj izby batiuszka?«

»Nié mam jaśnie panie, oprócz méj spólnéj izby, ale ta raczéj dla służby jaśnie pana, niż dla niego samego stósowna. Wszelako jeżeli rozkażesz, to ja wnet obudzę oficera i oznajmię mu, że przeznaczone dla niego konie już nadeszły.«

Postępowanie takie zdawało się staremu panu być niegrzeczne. Wstrząsł głową na znak, że na to nie pozwala, i poszedł naprzód.

Olga i towarzyszka jéj idąc za hrabią śmiały się skrycie jako puste dziewczyny, z tych przeszkód, które się już nadarzać zaczęły. Ręka w rękę weszły do izdebki, w któréj Matwiéj już kilka poduszek był na ławce położył i właśnie polowe łóżko przyrządzać zaczął. Jednakże uwagi ich nie zwracały ani świeże w około obrazu na ścianie rozwieszone z kwiatów wieńce, ani uprzejmość gospodyni, która podłogę w pokoju, wonnym szuwarem wyścieliła; gdyż wszystkie ich myśli utonęły w zdziwieniu, że w spiącym oficerze znajomego z Petersburga ujrzały. Obiedwie dziewczyny zaczerwieniły się tym niespodzianym widokiem tak mocno, iżby się mogło było zdawać, że oficer ten, obiedwie jednakowo zajmował. Hrabia spojrzawszy tylko pobieżnie, chociaż cokolwiek nieprzyjaźno na spiącego, zaczął oglądać swoje łóżko, którego w téj chwili bardziéj niż wszelkiéj innéj wygody potrzebował. Okoliczność ta właśnie dla dam była pomyślną. Upamiętawszy się z swego zadziwienia, zaczęły odbiérać z rąk sług podróżne sprzęty, w czasie wypoczynku do wygody potrzebne. Szelest i tupot ludzi był dostatecznym do przebudzenia ze snu człowieka, który do późnéj nocy podróż wiérzchem odbywał. Oficer ocknął się, spojrzał po calém zgromadzeniu i zerwawszy się spieszno z ławki, stanął prosto jak świéca, po żołniérsku, a podniosłszy rękę do czoła, rzekł:

»Wasza Excelencyja raczysz przebaczyć, żem go przyjął w takiém położeniu, jakiego sobie tylko wtedy pozwalamy, gdy sam na sam jesteśmy.«

»Czy słyszysz, ten pan jest Excelencyją, a tyś go tylko jaśnie panem nazwał«, rzekła żona pocztmistrza, pociągnąwszy swego męża za rękaw.

»Kiedyż wyjechałeś z Petersburga Iwanie Petrowiczu?« rzekł hrabia, używając téj poufałéj przemowy, zamiast wyrażenia stopnia oficera.

»Przed dziesięcią dniami wasza Excelencyjo«, odrzekł oficer, »jednakże bawiłem już niejaki czas w Petrykowéj i Woźniesieńsku.«

»Śpieszniéj jechałeś niż ja. Lecz mię to nie dziwi; przypominam sobie, że i ja w wieku twoim, w przeciągu dwóch tygodni, od jednéj granicy państwa do drugiéj przelatywałem.«

»Jestżeś tutaj na rozkaz rządu?«

»Wysłano mnie w sprawie rządowéj, a po załatwieniu téjże, otrzymałem na czas niejaki uwolnienie od służby.«

Hrabia skinął głową, a oficer uzyskał sposobność powitania dam młodych. Rzecz naturalna, iż pokłoniwszy się w milczeniu, rzekł piérwéj do hrabianki: »Pani, jakiż to szczęśliwy zrządził przypadek, żeśmy się tu razem zjechali? Sądziłem, że pani już dawno jesteś w Krymie, gdyż jeszcze przed cztérma tygodniami słyszałem o wyjeździe ojca pani.«

»My nie jechaliśmy prostą drogą, lecz przez Moskwę i Kijow«, odrzekła Olga. »Lecz powiédz nam wpan, co tam nowego wydarzyło się przez ten czas w Petersburgu.«

»Bardzo mało«, odrzekł Iwan. »Cesarz wyjechał, znakomite familije bawią się po prowincyjach, miasto jest teraz wyludnione.«

»Mnie się przecież zdaje, że pół milijona mieszkańców Petersburga jeszcze się nie zmniejszyło«, odrzekła Olga żartobliwie, spostrzegłszy, że młody oficer to słowo: »wyludnione« niejako z traicznym przyciskiem wyrzekł.

Rozmowa tych dwóch młodych osób trwała jeszcze przez chwilę, nareszcie hrabia oddaliwszy z pokoju osoby, których do usługi nie potrzebowano, zaprosił oficera na obiad, a sam tymczasem dla wypocznienia położył się na łóżko. Młodzi ludzie, by ojcu nie przeszkadzać snu, wyszli na podwórze i usiedli na przyzbie w cieniu przed domem.

Ogledny kucharz wiedząc jak stepy ubogie są w płody kuchenne, nie zaniedbał w Kijowie zaopatrzyć powozu wszelkiémi przysmakami, bez których się rozpieszczony mieszkaniec Petersburga obejść nie może. Dał obiad wyśmienity. Po skończonym obiedzie osoby składające towarzystwo u stołu, pozostały jeszcze czas niejaki w izbie, i bawiąc się rozmową czekały, aż pokąd konie nie nadejdą. Lecz wysłany przez pocztowego pisarza posłaniec nie powracał, a konie będące na pocztowéj stajni, nie wystarczały dla wszystkich powozów hrabiego, nawet i wtedy, gdyby hrabia własnych sześć swoich zaprządz kazał, które szły luzem jedynie dla tego, by później w Krymie przed przepyszną karétą paradowały.

Iwan Petrowicz oddalił się dla wywiedzenia, ażali pocztmistrz ma nadzieję otrzymania prędko koni dla swych podróżnych. Hrabia i damy pozostali sami na chwilę. »Zapewne rotmistrz tąż samą co i my pojedzie drogą przez step Oczakowski?« zapytał piérwszy.

»Takem słyszała papo«, odrzekła Olga.

»Nic nam nic przeciw temu młodemu człowiekowi«, ozwał się hrabia, lecz pochmurne czoło jego sprzeciwiało się temu wyznaniu. »Jest on walecznym oficerem, a na wiek swój dosłużył się już znacznego stopnia. Ale nie życzyłbym sobie, aby nam towarzyszył.«

»O, jeżeli tak, więc uchybiłam przeciw zamysłowi kochanego papy«, odrzekła Olga z przy-

mileniem, układając miękkiémi paluszkami pomiérzwione siwe włosy hrabiego, które od ciemnych wąsów mocno odbijały. »Gdym się przed chwilą od rotmistrza dowiedziała, że podobnież zamyśla jechać do Odessy, wyraziłam moję radość, że nam w téj podróży towarzyszyć będzie. Nie przewidywałam kochany papo, że cię tém rozgniewać mogę.«

»No, rozgniewać, jak rozgniewać—« odrzekł hrabia, »ale ty mnie zadziwiasz postępowaniem swojém. Czyliż nie poznajesz tego, że oficer mógłby ten znak grzeczności zbyt pochlebnie sobie wytłumaczyć?«

»Zdaje się mi, że on jest na to za rozsądny«, odrzekła córka.

»Jesteś jeszcze za młoda, powinnaś była pozwolić, aby panna Anna za ciebie mówiła. Gdyby się o tém dowiedziano, że młody oficer od gwardyi z moją córką przez stepy podróżuje, wypadek ten w niektórych towarzystwach zwróciłby uwagę. Przypadkowe spotkanie się, uważanoby nakoniec za umyślnie przysposobione.«

Na te słowa: »w niektórych towarzystwach«, zachmurzyła się cokolwiek dziewczyna, ściągnęła niemal z szyderstwem usta i skrzywiła nosek, ale w téjże samej chwili znowu twarz umiliła.

»Nie gniewaj się, kochany papo. Ja sądziłam, że obecność twoja i to imię, które noszę, dostateczne są do ochrony méj dobréj sławy. Spodziéwam się, że nam rotmistrz bez twego zezwolenia towarzyszyć nie będzie. Jest on za nadto grzeczny, a różnica stopnia jest między wami za nadto wielka, aby Iwan Petrowicz nie postąpił sobie z największą delikatnością.«

Ojciec zdawał się być zupełnie zaspokojonym; i gdy jeszcze przemyśliwał nad wyszukaniem pozoru, którymby się mógł pozbyć pana rotmistrza w sposób najmniéj obrażający, już oto drzwi się otworzyły, a rotmistrz wszedł do pokoju.

»Nie ma żadnéj nadziei«, rzekł, »dostania dla Waszéj Excelencyi koni. Właśnie wrócił posłaniec, i przyprowadził kilka dzikich koni ze stepów, ale zachodzi jeszcze pytanie, ażali zaprządz się dadzą. Ośmielam się więc zaproponować Waszéj Excelencyi te konie, które już od południa dla mnie na pogotowiu stoją. Jakoż i ten jemszczyk, który tutaj trójką kuchnię przywiózł, podejmuje się jednę stacyję daléj jechać.«

»Choćbym i przyjął grzeczną propozycyję wpana, musiałbym przecież dla zabrania wszystkich powozów, kazać zaprządz i moje karéciane konie«, odrzekł hrabia, »nie powinienem był zbaczać z głównego gościńca, lecz miałem nadzieję, że się tędy prędzéj dostanę. Iwanie Petrowiczu, czy nie chciałbyś mi wyświadczyć jednéj grzeczności?« — Widać było wyraźnie, jaką radość sprawiło to zapytanie w młodym człowieku, który nie ociągając się, rzekł: »Rozkaż panie jenerale, jestem zupełnie na twoje usługi.«

»Zatrzymaj wpan konie, któreś dla siebie zamówił i jedź naprzód. Gdy zawczasu o mojém zbliżaniu się uwiadomisz pocztmistrzów, jestem pewien, że się na wszystkich dalszych stacyjach bez zwłoki do Odessy przeprawię.«

»Bardzo dobrze!« odrzekł rotmistrz, i pokłoniwszy się damom, wyszedł z izby dla uskutecznienia swego odjazdu.

Na twarzy Olgi widać było niejaką litość, że oficer z taką gotowością podjął się obowiązku, którego jedynym celem było oddalenie go od jéj osoby. Ojciec spostrzegł to wzruszenie swéj córki, i zapytał głosem na pół surowym, a na pół łagodnym:

»Czyś nie kontenta z mego rozporządzenia?«

»I owszem podziwiam twoję roztropność papo; jednakże ubolewam nad tym młodym człowiekiem, który sądząc, że ci przysługę czyni, tak łatwo się zwieść daje«, odrzekła hrabianka.

»Gdybym przyjął był jego propozycyję, musiałbym był ofiarować mu miejsce w naszym powozie, a to przecież by nie przystało«, odrzekł hrabia. Olga umilkła, ale twarz jéj zdawała się pytać: »A czemużby to nie przystało?«

W kilka chwil późniéj pożegnał się rotmistrz. Trójka w kibitce, do któréj dwa wiérzchowce z tyłu uwiązano, uwiozła go wkrótce z koła osób pozostałych, a téjże saméj chwili wszczął się tumult przed domem pocztowym. Konie, które posłaniec przyprowadził z tabunu, niedawały się zaprządz w szory, bądź, że za długo używały wolności, bądź że jeszcze nie dość niewolniczo do jarzma przezwyczajone były. Przestraszał je dzwónek u dyszla, a choć tę zawadę usunięto, zaczęły rwać szleje, stawać dęba i omal, że dyszla i całego powozu nie połamały. Słudzy bali się wsiąść do powozu, by ich konie nie rozniosły. Ale nie było innego wyboru, jedno słowo nieugiętego pana, nakazało im powierzyć życie swoje dziko rozhukanym biegunom. Zaledwie tylko stanęli nogą w powozie, i jeszcze na pakunku nie usiedli, już ich zhukana trójka jakby wicher poniosła. Jemszczyk ani mógł ani chciał jéj wstrzymywać, i owszem puścił ją wolno i czekał, aż się zmorduje; ubezpieczała go także równina na ten przypadek, gdyby powóz z gościńca zboczył. Konie karéciane hrabiego zdziwione, że je znowu do służby zaprzężono, nie chciały bynajmniéj biedz w popis za trójką jemszczyka, i owszem, idąc poważnym krokiem, wstrzymywały za sobą cały szereg powozów.

* * *

Znakomite Rossyjanki idą tak wcześnie za mąż, iż nie dziw, że hrabia już o zamęźciu swéj córki myślić zaczynał. Gdy obszérny powóz toczył się zwolna po jednotonnym stepie, wszczął hrabia rozmowę, a powód jéj i osnowa, miały niejaki związek z oficerem, który podjął się dla jenerała, powinności podróżnego marszałka. Przynajmniéj wzmianka o przystojnym i ukształconym oficerze, który poniekąd zdawał się obchodzić Olgę, obudziła w hrabi myśl wydania za mąż córki.

Skoro te i inne myśli wziął pod rozwagę, przerwał przykre milczenie dam, i zapytał:

»Coto był za człowiek, który na początku tego roku pędząc ulicą Litejnaja, przed naszym domem spadł z konia?«

»Książę Fedor Krymtajew miał to nieszczęście«, odrzekła Anna.

»Byłto mało-znaczący przypadek, gdyż książę podniósł się bardzo zdrowo, ale pod tym względem był mu nieszczęściem, że przez niejaki czas stał się dla miasta przedmiotem pośmiewiska«, dodała Olga.

»Zbyt surowo potępiasz młodego człowieka, o którym mówią, że widok twój tak dalece go zmieszał, iż zapomniał, że jest na koniu i omało karku nie złamał«, ozwał się hrabia.

»Nie jestem papo tak próżną, abym temu wierzyć miała. Przy ulicy Litejnaja są liczne pałace, a w nich dla zawrócenia słabéj głowy dam niemało. Dla czegoż sobie saméj miałabym ten wypadek przypisać?« odrzekła Olga.

Jenerał ściągnął brwi; obojętny ton, którym rozpoczął rozmowę, zamienił się w poważny: »Książę Krymtajew posiada szacunek i przychylność twego ojca. A więc i z twéj strony na przyzwoite względy zasługuje.«

»Jestem posłuszna«, odrzekła córka, lecz z zadziwieniem spostrzegła, że jéj mowa hrabiemu się nie podobała.

»Zjedziemy się z księciem w Odessie«, rzekł jenerał. »Pojedzie on za nami późniéj do Krymu, i spodziéwam się, że niejaki czas w naszéj majętności zabawi. Oczekuję z pewnością, że córka moja nie przyczyni się do zatrucia mu pobytu w moim domu.«

»Zawierz mi ojcze«, rzekła dziéwczyna wziąwszy jenerała za rękę, »żem bynajmniéj nie wiedziała, iż się książę twą przyjaźnią zaszczyca.«

»Nie życzyłem sobie dawać ci napomnienia, abyś dla Teodora Krymtajewa była uprzejmą.«

»Dotychczas tak mało na młodego księcia zważałam, żem się w mojém zdaniu o nim pomylić mogła.«

«Gdybyś się starała lepiéj poznać Krymtajewa, odkryłabyś w nim zalety, które...«

»Nie wątpię o tém«, odrzekła Olga strwożona gorliwością, z jaką ojciec za księciem się ujmował, »i starać się będę jak najgrzeczniéj przyjąć naszego gościa, jeżeli to jest środkiem uskarbienia sobie łaski ojca.«

»Ty jesteś moją dobrą, posłuszna córką«, odrzekł jenerał i ucałował ją w czoło. Poczém przerwała się rozmowa. Ale widać było oczéwiście, że się bynajmniéj do rozweselenia dam nie przyczyniła. Na szczęście dozwolił ojciec córce oddać się dumaniu, a im daléj powóz się toczył, tém bardziéj oddawał się temu spoczynkowi, który między snem a czuwaniem środek stanowi.

W czasie, gdy się hrabia Berenzow z córką swą Olgą przez chersońską gubernię przeprawiał, upływała dopiéro piérwsza połowa lata i nieznośny panował upał.

Podróżni w przednim powozie spali tak wygodnie, ile tego dozwalało nieco słabowite zdrowie hrabiego i mocne kołysanie powozu. Ziemia wsiąkła w siebie skwarne promienie południowe jedynie dla tego, by je wieczorem z tém większą mocą wyzionęła. Jakkolwiek damy bardzo lekko były ubrane, jednakże krople potu toczyły się jak perły po ich twarzy ku piersiom pochylonéj.

Hrabia ocknął się, przebudzony słowem, które jedna z dam we śnie wyrzekła. Zastanowił się— zdawało się mu, że słyszał wyrzeczone imię Iwana. Jakkolwiek wiele osób w Rossyi zowie się tém imieniem, jednakże hrabia mimowolnie przypomniał sobie Iwana Petrowicza. Wymówiłaż to imię we śnie córka jego, albo jéj towarzyszka? Ale jeżeli to była Olga, która się we śnie z przedmiotem swéj czułości wydała? Na te same myśl spłonął gniewem jenerał. Olga, tak młoda i niewinna, miałażby już być owładniona namiętnością tajemną? Niepodobna. Córka pana milijonowego i dziedziczka sławnego imienia, miałażby być zdolną oddać swoje serce nieznajomemu oficerowi? A właśnie temu, którego rysy twarzy nazbyt żywo przypominały jenerałowi człowieka, który już dawno w stepach sybirskich zaginął, dokąd go haniebne wykroczenie zawiodło. Proces tego wygnańca był nawet niebezpiecznym, i mógł mieć złe skutki dla samego hrabiego. Obwiniono go o skradzenie kasy wojennéj, któréj spólny dozór poruczony był także jenerałowi, będącemu podówczas pułkownikiem.

Że jenerał miał tajemny wstręt od człowieka, który, lubo powiérzchowność jego była bardzo szlachetna i ujmująca, przypominał mu rysy twarzy wygnańca, byłoto rzeczą bardzo naturalną; jakoż Iwan Petrowicz sam to spostrzegł, że hrabia umyślnie go unikał, gdy się czasem

w towarzystwie w Petersburgu razem zeszli. Jednakże Berencow nie dopuścił się nigdy przeciw rotmistrzowi nieprzyzwoitego kroku. Co większa, był nawet tak delikatnym, iż nikomu nie objawił swego domysłu, że Iwan jest synem Kunowskiego, którego haniebnie z posady pułkownika złożono; a że ten ostatni miał kilkoro dzieci, o tém hrabiemu tajno nie było. Tym sposobem i dzisiaj stłumił w sobie swój wstręt, i, jak grzeczność wymagała, zaprosił rotmistrza na obiad. Lecz pożałował tego, że młodych ludzi przez kilka godzin samych zostawił. Bo aczkolwiek niepewne, jednakże niepokojące przeczucie mówiło ojcu Olgi, że ta nienawisna twarz, która przed dwudziestu laty omal że go do upadku nie przywiodła, jeszcze raz mu niebezpieczeństwem zagraża.

Powtórnie wyrzeczone imię »Iwanie«, obudziło hrabiego z ponurego zadumania: »Iwanie — wiém, że mnie kochasz«, — dodał tenże sam głos tkliwy. Jakąż rozkosz byłyby te melodyjnie wygłoszone słowa, do innéj duszy zaniosły! z jakimże zapałem byłyby przyjęte, gdyby je usłyszało ucho, do którego były wymierzone! W jenerale zaś obudziły niewymowny gniéw i zdziwienie. Zerwał się z miejsca, aby dokładnie się przekonał, kto te słowa wymówił. Lecz przez to poruszenie i damy się ocknęły, a że tego wieczora obiedwie naprzeciw niego siedziały, przeto nie mógł z pewnością dociec, z czyich się ust właściwie te zdradzieckie słowa wymknęły. W powozie było ciemno, gdyż dla ochronienia się od kurzu, pospuszczano firanki. Jednakże, jakkolwiek spiąca dama bardzo z-cicha wymówiła to imię, zdawało się ojcu, że głos Olgi usłyszał.

»Ty masz sny bardzo żywe, moja córko«, rzekł z wyrazem, który w dziewczynie niemałą sprawił obawę. »A przytém gadasz we śnie — muszę ci powiedziéć, iż mnie bardzo zdziwiły słowa, któreś we śnie wyrzekła!«

»Jestto moim, a nie panny hrabianki zwyczajem przez sen gadać«, odezwała się Anna, któréj się przed ocknięciem zdawało, że imię »Iwana« wyrzeczone słyszała.

»Mylisz się, panno Anno. Wyrzeczone słowa dały się słyszéć w drugim kącie powozu, i sądzę, żem odkrył stosunek, który przedemną zataić usiłowano«, odrzekł jenerał, tłumiąc w sobie gniéw, który już miał wybuchnąć.

»Cokolwiekbądź wyrzekły moje usta, i choćbyś nawet Wasza Excelencyja mój sen chciał mi za złe poczytać, jednakże wyznać muszę, żem właśnie pannę hrabiankę za to przeprosić chciała, żem się we śnie twarzą na jéj ramię pochyliła, i żem to dopiéro przy obudzeniu się spostrzegła.«

»Nie ciérpię tego, że wpanna chcesz wmówić we mnie, abym sam sobie nie wierzył. Czemuż to Olga nic mi nie odpowiada?«

»Kochany papo, ja nie wiém w saméj rzeczy, cobym ci miała odpowiedziéć, ani o czém jest mowa«, odrzekła Olga.

»To jest pewna, że jedna z nas gadała we śnie«, odezwała się Anna, »a chociaż z pewnością zaręczyć nie mogę, czy to byłam ja, czy panna hrabianka, jednak mogłabym na to przysiądz, że tą razą miałam tak żywy sen, jak się mi to nieraz wydarza.«

»O czémże się wpannie śniło, kiedy koniecznie utrzymujesz, że to był sen wpanny?« zapytał jenerał.

»O moim bracie Iwanie«, odrzekła Anna, »jeżeli się nie mylę.«

»Prawda, że o jakimsiś Iwanie była mowa, ale sądzę, że nie o bracie«, odezwał się jenerał rozgniewany na ciemność w powozie. »Ale gdzieżto jest ten osobliwszy brat Iwan, który wpannę tylko we śnie odwidza? Bo dotychczas nie miałem wcale zaszczytu poznania go«, rzekł jenerał.

»Wiadomo panu jenerałowi, gdziem otrzymała wychowanie. Miałam lat dwanaście, a jeszczem ani rodziców ani braci moich nie znała.«

»Przebacz wpanna, że jéj przerywam«, ozwał się hrabia. »Nié mam teraz czasu słuchać obszérnego wywodu. Więc to był człowiek, którego wpanna swoim bratem nazywasz?«

»Tak jest, zwie się on Iwan. Kocham go niewymownie. Nieraz się mi wydarzyło jego imię we śnie wymówić, i nieraz w tym śnie widzę moich rodziców i powinowatych, których mi rzeczywistość odmawia!«

»Jestżeś wpanna w stanie udowodnić to, o czém mówisz?« zapytał jenerał.

»I owszém, jeżeli Wasza Excelencyja zaczekać raczysz, póki nie otrzymamy światła, i nie wyszukam mego pugilaresu«, odrzekła Anna.

Podczas kiedy hrabia zastanawiał się nad tém, co słyszał, ujęła Olga rękę swéj sąsiadki, i przycisnęła ją z czułością do swego serca. Jednakże badanie jeszcze się nie skończyło, gdyż jenerał rozkazał służącemu, który siedział na koźle, by mu do powozu latarnię podał. Lecz téjże saméj chwili rzuciło coś tak mocno karétą, że służący spadł z kozła, a podróżni wewnątrz powozu głowami się uderzyli, i o mało, że się z nimi karéta w rów nie wywróciła.

»Milijon piorunów! Cóż to ma znaczyć?« wrzasnął hrabia na całe gardło. »Mamże was knutem ostrożności nauczyć! Czyś się skaléczył Wańka?« — Lokaj jęcząc, podniósł się i zaczął wołać wraz z jemszczkami: »Szarańcza, szarańcza!«

Jakoż téjże saméj chwili ściemniło się powietrze, a w okna u karéty zaczęły tłuc strumienie brzydkiego owadu; coraz grubsze nadchodziły warstwy, a nareszcie swym nawałem zasypały powozy, ludzie i konie, które rwąc się i parskając, za każdym stąpieniem grzązły głęboko w poduszoném plugastwie. Wkrótce ku Zachodowi coraz bardziéj grubsza toczyła się lecącego owadu chmura, i nie minęło chwil kilka, a już się nad całą przestrzenią i gościńcem, jak czarna o ziemię bijąca powódź, rozpostarła!

»Jak sądzicie?« zapytał hrabia jemszczyków. »Może nam tylko kawał drogi njechać trzeba, a wyprzedzimy szarańczę? Inaczéj musielibyśmy natychmiast wyprządz konie, nim się bardziéj spłoszą.«

»Ani pół wiorsty nie ujedziemy, bo szarańcza ciągnie széroko«, odrzekł jeden z jemszczyków.

»Ale ciągnie w poprzék, dla tego nie będziemy się wzdłuż przez nią przebijać. A więc żwawo naprzód! Zaciąć porządnie konie!« krzyknął jenerał.

Jemszczykowie nie śmieli się opiérać, konie ruszyły, a pod kołami zaczęło trzeszczéć odraźliwie. A chociaż karéta niéraz niebezpiecznie na bok się przechyliła, chociaż konie podlotem nowych rojów spłoszone, niéraz nią gwałtownie szarpnęły, jednakże nikt nie chciał wysiąść z powozu i brnąć w żyjącém trzęsawisku; damy nie chciały na żaden sposób opuścić swego miejsca i usiłowały ile możności ochronić się przed przybyszami. Nareszcie przekonał się hrabia, że niebezpieczeństwo tém bardziéj się powiększa, im dłużéj ciągnie się droga, i że w końcu na wszelki sposób wypadnie puścić się pieszo, jeżeli wkrótce szarańczy nie wyprzedzą. Konie zaczęły coraz bardziéj brać na kieł, ciemna noc i bijąca w oczy jemszczyków szarańcza, pomnażały zamieszanie. Nakoniec nie było innego sposobu, jak tylko odbyć nocleg w powozie.

Jemszczykom jadącym z tyłu, podobnie jak ich koniom zabrakło na cierpliwości. Podczas kiedy jenerał jeszcze się zastanawiał, jak sobie postąpić, dał się słyszéć krzyk głośny, oraz tentent kopyt, który się od gościńca w stepy oddalał. Konie karéciane, które jenerał kazał do tylnych telegów przywiązać, pourywały sznury, i pognały także w stepy. Jemszczykowie poszli za ich przykładem; poodcinali od powozów sznury, i dosiadłszy koni, pognali kierunkiem, którym ciągnęła szarańcza. Wiedzieli oni z doświadczenia, jak pomału lub śpieszno pomyka się ta chmura, i mieli nadzieję, że ją wkrótce wyprzedzą. Nim jenerał wyskoczył z powozu i porwał pistolety dla wstrzymania przemocą dwoch jemszczyków, którzy go wieźli, już był jeden umknął, i tylko drugi pozostał z dwoma zadniémi końmi, którego Wańko siedzący z nim na koźle, przemocą przytrzymał.

Wypadek ten chociaż dla podróżnych bardzo nieprzyjemny, usunął przecież wszelką wątpliwość względem odbywania dalszéj podróży. Dwa konie nie mogły wieść daléj ciężkiéj karéty, reszta powozów stała już na gościńcu nieruchoma. Jenerał posłał w pogoń za uciekającymi jemszczyka i jednego z swych ludzi. »Szarańcza ciągnie tylko do północy, a nad rankiem aż do przedpołudnia osiada, pamiętajcież, abyście przed rankiem już mi tu byli z powrotem«; to rzekłszy hrabia, zamknął się szczelnie z damami w karécie. Nie tak szczęśliwą była służba, częścią na koźle a częścią w tyle powozu siedząca. Ta musiała bez ustanku staczać walkę z natarczywą chmurą owadów, które według wyrazu krajowców łącząc głód wilczy z końskim zębem, wszystkie rośliny aż do głębia spożérają, a nawet suknie i bieliznę trawią. Nieprzeliczone ćmy żarłocznego robactwa szumiały, kipiały, piszczały około ich uszu. Rzekłbyś, że jesteś w ogromnym warstacie, gdzie na wszystkich punktach rzną, piłują, trą, wiercą! Wysokie, bujne trawy stepowe, suche łodygi burzanu, szuwar, sitowie, równie jak i najdelikatniejszy zawiązek rośliny, wszystko to w okamgnieniu pożre aż w głąb korzenia, głodna szarańcza.

Niedogodność ta, któréj podróżni doznawali, miała przecież, jeżeli nie dla wszystkich, przynajmniéj dla dam tę dobrą stronę, że hrabia roztargniony i zajęty wypadkami ostatniémi, zapomniał o podejrzeniu ku swojéj córce, i zdawało się, że już wcale nie myślił o tém, aby mu rzeczony pugilares pokazano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyią T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 52 i obejmuje: 1) O popiołach pod względem ich pożytków w rolnictwie. 2) Słów kilka o gospodarstwie stawowém. 3) Niektóre prawidła dla gospodarstwa mlécznego. 4) Wiadomości czasowe.

Ner 1. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Dyjalog o miłości, przez Leszka Dunina Borkowskiego. 2) Wiérsz: Oddalonéj, przez L. D-B. 3) Teatr.

J. N. Bobrowicz, wydał w dwóch tomach nakładem J. Baumgartnera w Lipsku (1842): *Podróże Gulliwera w nieznajome kraje*, dzieło Jonathana Swifta. Nowe wydanie to ozdobione 450 paryskiémi drzeworytami J. J. Grandvilla, zawiera na wstępie *Krótką wiadomość o Swifcie* z Waltera Scotta. Dzieło to od dawna policzone pomiędzy pierwsze humorystycznego rodzaju, w nowém tem pięknem wydaniu, ozdobione prześlicznémi drzewo-rycinami, pewnie się powszechności spodoba. Pan Bobrowicz podobnémi wydaniami niemałą czyni przysługę.

Z Warszawy. Noworocznik *Niezapominajki*, od lat kilku przez pana Karola Korwella wydawany, wyszedł i na rok 1842. — Podobnież wyszedł także noworocznik *Pierwiosnek*, złożony z pism samych dam, i co do doboru artykułów jakoteż ozdobnéj powiérzchowności, bynajmniéj poprzedniczym nie ustępuje. — *Nowego gabinetu powieści* S. Z. Sierpińskiego wyszedł drugi i trzeci tom. We wszystkich trzech tomach tego zbioru, jest zarazem trzynaście powiastek, między innémi w tomie trzecim: *Sąd diabłów na trybunale lubelskim.* — Ogłoszono dalsze wychodzenie czasopisma: *Pamiętnik religijno-moralny*, i do tylu już nowych pism czasowych przybywa jeszcze jedno, mianowicie *Przegląd naukowy, literaturze i filozofii poświęcony*, redagowany przez p. E. Dembowskiego. Pismo Henryka Lewestama: *Roczniki krytyki literackiej)*, oprócz literatury narodowéj, ma także trudnić się piśmiennictwem innych narzeczy sławiańskich.

Wiek życia artystów. Jestto rzecz uwagi godna, pojawiająca się w życiu artystów prawie wszystkich narodów ucywilizowanych, że wielu najszczytniejszym talentem obdarzonych ludzi, albo bardzo krótko, albo też bardzo długo żyło. Rafał, który już w ośmnastym roku swego życia owo sławne *Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny* odmalował, umarł niemając spełna lat trzydzieści siedm, gdy zaledwie *Przemienienie Pańskie* ukończył. Byłże ten obraz jego najszczytniejszém wysileniem? Jakkolwiek artysta ten był doskonałym i wielkim, jednakże mógł się jeszcze bardziéj wydoskonalić i jeszcze większym zostać, a prze-

ścignąwszy wszystkich swych spółzawodników, mógł nakonice sam siebie przewyższyć. Wszak on ciągle wielkim krokiem postępował aż do *Przeobrażenia*; gdyby był rychléj zeszedł ze świata, możnaby było powątpiéwać, azaliby je utworzyć był w stanie, a że dopiéro skończywszy je umarł, więc można przypuścić, iżby był jeszcze wyższego stopnia doskonałości doszedł. Michał Anioł, który w piętnastym roku życia swego mistrzowską maskę Fauna utworzył, odmalował *Sąd ostateczny* w Syxtynie, w sześćdziesiątym siódmym roku swego życia. Tycyjan, który dzieckiem będąc, już odznaczał się talentem, malował nieśmiertelne dzieła jeszcze w dziewięćdziesiątym roku swego życia, a prześliczna alegoryję na zwycięztwo pod Lepanto w muzeum madryckiém ukończył, gdy miał lat dziewięćdziesiąt i cztery. Murillo wydał swoje wielkie utwory na krótki czas przed śmiercią, która go w sześćdziesiątym czwartym roku z tego świata zabrała. Mozart już w szóstym roku wirtuoz i kompozytor, uwieńczył dzieła swoje niezupełnie skończoném *Requiem*, gdy w trzydziestym szóstym roku ze świata zeszedł. »Przecież to jest za rychło; pokonałem teraz wszystkie trudności, i mógłbym pisać zupełnie podług natchnienia mego serca«, rzekł na krótki czas przed swoją śmiercią. Przypomnijmyż sobie, czego Haudel i Haydn tudzież Kornel i Göthe w swym późnym wieku nie dokazali!

W Londynie pokazują teraz dziesięcio-letniego, przeszło trzy stóp duzego, i zupełnie zdrowego chłopca, którego całe ciało, wyjąwszy twarz i dłonie, podobnie jak jeżozwierz kolcami jest okryte. Rogowe kolce te wypadają od czasu do czasu, można je nawet poobcinać lub opalić, a dziecię nie doznaje z tąd żadnego bolu, lecz wkrótce wyrastają znowu na półtora cala długości; osadzone są gęsto, a skóra pod niémi jest miękka i zdrowa. Chłopiec ten urodził się w Walii, i jest najmłodszym z dziesięciu zupełnie zdrowych dzieci.

Uczucia młodego poety podczs przedstawienia jego dramatu. W trwożliwej chwili, nim się kortyna podniesie, gdy się już uwertura zbliża do końca, miotają sercem młodego poety uczucia, których opisać niepodobna. Przedjutrze walnej bitwy lub popisu zwanego *examen rigorosum*, rozpieczętowanie sztafety przez bankiera, odpowiedź kochanki na najświętsze zapytanie naszego serca — niczém są w porównaniu z tą chwilą. Chwila ta jest kartą, na którą on wszystko w świecie postawił. Być albo nie być, jest jego pytaniem. Cała jego istota jest zmieniona. Jeżeli wprzódy był dumny, teraz stał się potulnym jak baranek; jeżeli piérwej był pewny świetnego skutku, teraz zupełnie powątpiewa. Jest on jakby magnetyzowany, wszystko podwójnie a nawet potrójnie widzi i słyszy. Podobnie jak w dzikim człowieku wzmaga się w nim zmysł dostrzegania. Przez ścianę widzi on podrzeźnienie, śmiech i poziéwające twarze widzów. Każde słowo przez aktora nie po jego myśli wymówiono, przeszywa mu serce, i jest wróżbą upadku jego dramatu. Każde krząknienie lub skrzypnienie drzwiami, zdaje mu się być wygwizdaniem jego dzieła. On już nie widzi ani słyszy, bo wszystko z nim w koło się kręci. Jestto chwila, w któréj się złym duchom zapisujemy. W tej chwili nikną wszelkie dumne zamysły, o których młodzieniec marzył. Nie chce on już nauczać, tylko się podobać pragnie. Byle mu się powiodło, o to tylko zasyła do nieba modły, wszelkie środki są mu zarówne w tej chwili. Gotów wszystko zrobić, byle tylko jego chwiejąca się nawa przez Charybdę przepłynęła; chętnie ustawiałby kulisy, wynosił stołki, owo zgoła, podjąłby się wszystkiego, czem piérwej pogardzał. Najpiękniejsze miejsca dyjalogu jego zdają mu się teraz przez trwogę za nudne i długie; gdyby mógł, radby teraz aktorowi gębę zatkać, gdy przeciwnie piérwej na próbie wciąż go do głośniejszéj deklamacyi zagrzewał. Terazby chciał te frazesy do szczętu zagładzić, o które piérwéj z aktorami i reżyszerem walkę toczył, mianując je duszą sztuki swojéj. Na cóż mu się teraz ta dusza przyda, która publiczność znudzić może; onby gotów umrzéć każdym śmierci rodzajem, byle tylko jego sztuki nie wygwizdano. Taką demoniczną władzę wywiéra teatr na umyśle młodego poety!

Przyjaciel Napoleona. Niedawno zeszedł z tego świata jeden z najdawniejszych i najwierniejszych przyjaciół Napoleona w 91 roku swego życia. Byłto Aleksander Desmazis, razem z nim w wojskowej szkole w Brienne wychowany. Ze wszystkich instruktorów jeden tylko łagodny i cierpliwy Desmazis umiał poskramiać dzikiego i niesfornego Korsykanina i uczył go bronią robić. Jemu więc przynależy sława, że ukształcił jednego z najpierwszych bohatérów najnowszych czasów. Z tąd między oboma młodzieńcami zawiązała się przyjaźń, która wszelkie koleje losu przetrwała. Wstąpili oni obadwaj równocześnie do pułku artyleryi w Valence; podczas rewolucyi, Desmazis wyszedł z kraju, a gdy po upływie lat dziesięciu powrócił, mianował go cesarz jeneralnym dyrektorem swoich dochodów koronnych. »Zyskam przezto milijon« rzekł Napoleon do ministra Montalivet. Gdy dnia 21. marca 1815 ujechawszy dwieście mil uznojony przybył z Elby do Tuileryjów, pierwszém jego zapytaniem było: »Gdzie jest mój przyjaciel Desmazis?«

Sławny tenorzysta Rubini przyjechał do Madrytu. Dla bezpieczeństwa dano mu eskortę konną. Jednakże włościanie Colmenaru mniemając go być krystynistowskim oficerem sztabowym, którego nielitościwi żołnierze oddają w ręce Espartera, chcieli go uwolnić przemocą pomimo jego własnego oporu. Aż za wstawieniem się proboszcza w Colmenar wydobył się Rubini z rąk swych wybawców; poczém dosiadłszy muła, udał się do hiszpańskiej stolicy, i przyrzekł proboszczowi, że mu za to w jego kościele mszę śpiewać będzie.

Pomnik dwóm sławnym łakotnisiom. Książę Mangiani kazał wystawić w swoim ogrodzie pod Messyną pomnik dla sławnych łakotnisiów Apicyusza i Lukulla. Jestto olbrzymi pasztet marmurowy! Zewnętrzne ozdoby przedstawiają gastronomiczne godła. Wnętrze pasztetu składa się z wielkiéj sali jadalnej, kuchni i różnych schowań.

Jeden z uczonych francuzkich, który dla łysiny, nosi zawsze perukę, a przytém będąc roztargniony, często się zapomina, spotkał niedawno na bulwarze znajomą damę, i kłaniając się jéj, zdjął z takim pośpiechem kapelusz z głowy, że zarazem i peruka pod nogi damy spadła. Zmieszana dama, nie wiedziała co ma powiedzieć i ukłoniła mu się dwukrotnie za tę czołobitność podwójną, a chcąc akademika wybawić z kłopotu, rzekła: »Nakryj się wpan!« — »Ach, pani«, odrzeknie uczony, »pocóż mam się nakrywać, kiedy już wszystko odkryte?« (*Pourquoi me couvrir, quand tout est decouvert!*)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.